Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXVI. — Nr. 6. Czerwiec 1928.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

Ofiary dziękczynne złożyli:

H. M. zł. 5.—; A. G. zł. 2.—; N. N. zł. 30.—; J. z Wrześni zł. 10.—; S. G. zł. 5.—; J. N. z Warszawy zł. 50.—.

Z Wilna.

Przew. Ks. Wieliczko złożył na Misje 7 zł. Przew. Ks. Borys na prasę Afrykańską 5 zł. W. Bukowska na Chleb św. Antoniego 5 złotych. Edzio Rudziński na Misje 5 zł. Dominik Moksiewicz na Misje 30 zł. Władysław i Julja Arcisz ofiarowali na Misje dwie nowe komże.



Nasza Kierowniczka generalna przedłożyła Ojcu świętemu za pośrednictwem J. E. Kardynała Sekretarza Stanu także i w tym roku, jako wyraz wdzięczności i dziecięcego przywiązania, roczniki czasopism „Echo z Afryki" i „Murzynek" w dziewięciu językach, oraz całokształt książek afrykańskich, wydrukowanych przez Sodalicję w roku bieżącym. Oto odpowiedź, która niewątpliwie rozraduje i napełni niezmierną pociechą wszystkich Przyjaciół i Dobroczyńców misyj, zachęcając ich do wielkoduszności w niesieniu darów jubileuszowych dla Najwyższego Pasterza w myśl odezwy, zamieszczonej w majowym zeszycie „Echa z Afryki".

Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości Z Watykanu, 31 marca 1928.
Nr. 69625.

Czcigodna Pani!

Ojciec Święty przyjął z jak najżywszą przychylnością wydawnictwa Sodalicji z roku ubiegłego, złożone Mu w pokornym i oddanym hołdzie.

Hołd ten był dla Jego Świątobliwości powodem wielkiego rozradowania i jak najszczerszego zadowolenia, wykazał Mu bowiem pocieszający postęp Dzieła i coraz więcej wzrastającą miarę życzliwości wiernych, na której Pani opiera Swą działalność i Swe nadzieje w coraz to większem rozszerzaniu ewangelizacji i apostolstwa.

Najwyższy Pasterz składa żarliwe dzięki Panu, że raczył tak łaskawie uczynić owocnemi jego życzenia z roku zeszłego i urodzajnem błogosławieństwo, które ponawia z całego serca dla Czcigodnej Pani, dla wszystkich członków wewnętrznych Instytutu i dla wszystkich uczestników, dobroczyńców i dobrodziejek z życzeniem, aby Sodalicja rozpaliła w coraz to większej liczbie dusz Boski płomień miłości dla wzrostu Królestwa Bożego na tej ziemi: miłości, która je przynagli do niesienia

20. V. 28. — 10.250.

nie tylko jałmużny, lecz nawet ofiary z samych siebie, by wzmocnić wysiłki i szeregi krucjaty misyjnej.

Szczęśliwy, że mogę przesłać te tak przychylne wyrazy Jego Świątobliwości, korzystam sam chętnie z okazji, by zapewnić Czcigodną Panią o uczuciach mego szczerego szacunku

oddany w Panu

Kardynał Gasparri.

Pani Marja Falkenhayn
Kierowniczka generalna Sodalicji św. Piotra Klawera.



O kiedyż Jezu?

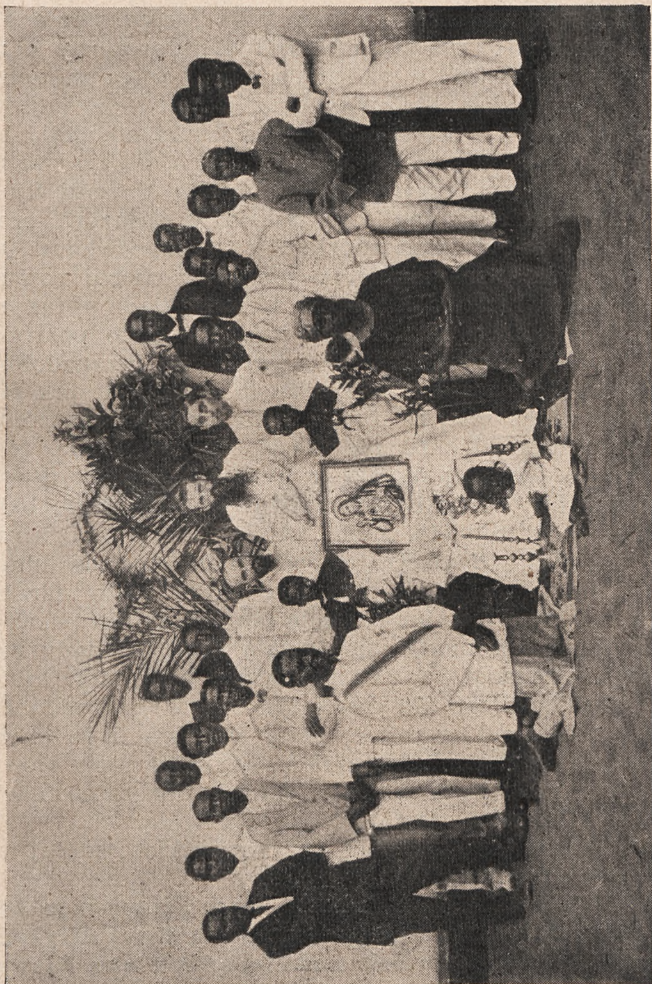
O kiedyż Jezu w Hostji ukryty
Ludzkość przed Tobą padnie na kolana?
Kiedyż ogarnie Twej miłości szczyty?
Kiedy Cię uczci Stwórcę, Zbawcę, Pana?
Kiedy oceni swe »niebo na ziemi«,
I przyjmie Ciebie z hołdy należnemi?
O kiedyż zникną niedowiarstwa chmury,
Co duszę ludzką stępiają i mroczą?
Kiedyż człek umysł podniesie do góry,
W krainę wiary przesłodką, uroczą?
Kiedyż rozpozna Anielski Ty Chlebie,
Że Cię ma w Hostji tak bliziutko siebie?
Kiedyż się rzuci w Twe Jezu objęcia
W Sakramentalnej obecny postaci
Ze czcią anioła i wiarą dziecięcia?
Kiedyż ukocha wszystkich jako braci?
Kiedyż ta chwila nareszcie nastanie,
Że będziesz Królem serc wszystkich o Panie?
O pozwól Jezu przyśpieszyć tę chwilę!
Tchnąć wiarę w tłumy, które Cię nie znają.
Zbudzić, co jeszcze śpią w grzechów mogile,
Zniszczyć judaszów, którzy Cię sprzedają.
Porwać ich serca kamienne ku skrusze
I uratować gubiące się dusze!!

X. Mateusz Jeż.

Serce Jezusa, Królu i Celu serc wszystkich!

Przez jedną z Sióstr misyjnych z Mariannhill.

Oby Pan Jezus panował we wszystkich sercach! Oto gorące życzenie wielu dusz, miłujących Boga, zwłaszcza w Misjach. Jakżeżby się pragnęło wszystkie serca murzyń-



Poświęcenie rodziny murzyńskiej Najśw. Sercu Jezusowemu

skie złożyć w ofierze Boskiemu Sercu Jezusowemu! Ponieważ to jednak nie jest w naszej mocy, pragnęliśmy przynajmniej nasze grono rodzinne w Kevelser (małej Stacji misyjnej, należącej do Misji w Mariannhill) poświęcić

Bogu-Królowi. W tym celu przygotowaliśmy dla każdego domu statuę lub obraz Serca Jezusowego, które następnie wystawiliśmy na bocznym ołtarzu, bogato przybranym w kwiaty. Po południu zgromadzili się wszyscy w kaplicy: dwaj nasi Wielebni Ojcowie, my, Siostry, oraz wszyscy tubylcy. Przewielebny Ksiądz Rektor przemówił do zebranych, objaśniając murzynom znaczenie tej uroczystości, wykazując, jaką miłością ku nam pała Najśw. Serce Jezusowe i jak bardzo pragnie od nas być miłowanem. Zdumiewaliśmy się radośnie, widząc, z jaką uwagą wsłuchiwał się czarny ludek w słowa Misjonarza. Nawet najniesforniejsze urwisy nie spuściły oka z kaznodzieji, by nie utracić ani słowa. Widać było po nich, że sprawę tę wzięli do serca, że przytakiwali w duchu słowom Ojca.

Po przemowie nastąpiło poświęcenie obrazów, oraz uroczysty akt ofiarowania rodzin Sercu Jezusowemu. Ojciec Rektor odmawiał zdanie po zdaniu, a obecni powtarzali. Poczem wręczono statuy i obrazy biało ubranym dziewczynkom, które je poniosły w procesji do poszczególnych domów, gdzie Boski Król osiadł na przyozdobionem miejscu honorowem. Wszystko to odbyło się tak poważnie, tak uroczyście, że niejeden do łez był wzruszony. Dzieci, zwłaszcza większe, nie mogły się tak prędko rozstać ze swym Królem; można je było słyszeć, jak długo jeszcze śpiewały i modliły się głośno. — „Jakież to było piękne!" — mówiło wielu. Ażeby wrażenie dnia tego, a raczej, by miłość ku Bogu-Królowi nie wygasła, będą odtąd w każdy pierwszy piątek miesiąca cztery biało ubrane dziewczynki przed Komunją świętą odnawiały akt poświęcenia. Podobne ceremonje nie zostają bowiem nigdy bez dodatniego wrażenia, a choćby tylko wywołały kilka aktów miłości więcej dla Boga Miłości, wynagrodziłoby to już w zupełności wszelkie nasze starania. I ja także czułabym się wynagrodzoną obficie, gdyby te moje słowa przyczyniły się do tego, żeby i w innych jeszcze stronach Boskie Serce Jezusowe zostało obrane za Króla.

Serce Jezusa, Królu i Celu serc wszystkich, króluj na wieki w sercach naszych!

DOPISEK REDAKCJI. Obrazy Serca Jezusowego bez ram, w różnych rozmiarach, przyjmuje dla Misyj Afrykańskich z głęboką wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na 2-giej stronie okładki.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Jawne i skryte prześladowania Misji w Mwa-Karundi.

(Wyjątek z listu W. O. Ciavattoni'ego, ze Zgrom OO. Białych.

...„Bóg zapłać!“ za obiecany obraz św. Piotra Klawera. Będzie dla kaplicy jednej z głównych Filij, która obejmuje prawie że połowę całej tutejszej Misji. Tak więc nie mogąc wziąć kochanego Świętego za opiekuna Misji całej, oddam pod możną jego opiekę tę ważną placówkę, ufając, że za przyczyną wielkiego Apostoła murzynów zacznie dążyć krokami olbrzyma na drodze do podboju dusz.

Trzeba bardzo, by Sodalicja św. Piotra Klawera, która dotąd tyle mi okazała życzliwości, obecnie wyświadczyła mi jeszcze jedno wielkie dobrodziejstwo, a mianowicie, by mi przyrzekła **modlić się i pobudzać do modlitwy** szczególnie gorącej za tę moją Misję, tak niedawno ufundowaną i powierzoną moim słabym siłom. Ludy tutejsze, w przeciwieństwie do innych plemion Afryki równikowej, ujawniają bardzo mało skłonności do przyjęcia prawdy ewangelicznej. Są ulegli, ale uległość swą oddają do rozporządzenia czarownikom, którzy z bezgraniczną szczodrością szerzą wśród nich przewrotne środki i leki magiczne; wodzom, którzy robią z podwładnymi, co im się żywnie podoba.

Pierwsi toczą wojnę zaciekłą z Misją, bo widzą w niej wielkie niebezpieczeństwo dla własnych interesów, dla własnej powagi, ponieważ to pewna, że skoro murzyn zaczyna się modlić, porzuca odrazu ich sławne uroki; drudzy zwalczają nas jeszcze zajadlej, bo wierzą i są silnie przekonani, że misjonarze przybyli tutaj po to tylko, by im zabrać władzę, a także dlatego, że chrześcijanie, silni protekcją Europy, nie dają się wyzyskiwać i udręczać bezkarnie.

Obecnie jesteśmy na przełomie: wielka liczba tych, którzy zaczęli uczęszczać na naukę katechizmu, zmalała naraz, jakby kto czar rzucił. Ci, co pozostali wiernymi, objawiają ducha prawdziwie mogącego budzić podziw i uznanie, wobec prześladowań, jakie muszą znosić ze strony wodzów.

Cóż się stało takiego? Otóż wszyscy wodzowie zgodzili się jednomyślnie na jedno, że będą pracować z całych sił w celu uniemożliwienia podwładnym uczęszczania do Misji; nawet wódz wioski, w której znajduje się Misja, prowadzi z nami wojnę cichą, ukrytą, lecz niezmiernie czynną i pełną zasadzek. Ponieważ jest zobowiązany uchodzić na zewnątrz za przyjaciela Misji, nie zaniedbuje nigdy codziennej wizyty u nas, a nawet nie brak go na nauce ka-

techizmu, jego, jego żon i dzieci, lecz rzecz niepojęta, używa wszelkich środków, by w tem przeszkodzić innym. Aby zaś lepiej i pewniej osiągnąć cel zamierzony, rozsiewa gdzie może pogłoski, zaczepiające honor misjonarzy i chrześcijan, by tym sposobem ludność straciła dla nich cześć i szacunek. Król Mwa Karundi, miejscowości, gdzie się Misja znajduje, okazał nam również życzliwość wielką, a nawet zaszczycił nas oficjalną wizytą, lecz mimo to wątpić nam należy o jego szczerości, gdyż zazwyczaj tutaj inaczej zupełnie się myśli, a inaczej czyni nazewnątrz.

Wpośród tylu ciężkich naprawdę trudności nie straciliśmy za łaską Bożą odwagi; stwierdzamy jednak, że nie możemy obyć się bez ludzkich środków. Trzeba koniecznie zdobyć szczerą, prawdziwą przyjaźń wodzów; a wśród wielu skutecznych środków bardzo skutecznym jest ten, zobowiązać ich do wdzięczności zapomocą drobnych podarunków. Sodalicja Klawerjańska pomóc nam tu może bardzo nową przesyłką ubranek dla dziatwy, takich, jak ostatnim razem.

Innym środkiem prawdziwie potężnym, i który sam jeden jest w stanie zwalczyć wszelką trudność i przeszkodę, to pomoc Boga, który gdy zechce, może w okamgnieniu przemienić serca owych wodzów. W tym celu też, jak już zaznaczyłem wyżej, prosimy o modlitwy, szczególnie o uproszenie wstawiennictwa św. Piotra Klawera, który tak bardzo kochał i dziś jeszcze kocha murzynów.

Wzamian za to nie przestanę się modlić za Sodalicję św. Piotra Klawera, którą poważam i kocham oddawna.



Nasz kościół.

List Sr. Anny, Siostry Miłosierdzia.

Troską główną jest obecnie Dom Boży. Nie było już wprost możliwem pomieścić czarnych katolików w dawnym kościele, który nam się niegdyś wydawał zbyt obszernym; dlatego też rozpoczęliśmy budowę nowego, znacznie większego. Na Boże Narodzenie zgromadziło się w nim 1.200 osób, mogłoby się było jeszcze pomieścić 200—300. W odświętnym stroju przypominał nowy kościół, jak się wyraził jeden z Malgaszów, piękne cacko, zrobione w niebie i spuszczone następnie przez Pana Boga na ziemię. Ale, chociaż dobrze i zacisznie w nowym kościele wtedy, kiedy niema ani deszczu, ani wiatru, ani zbytniego słońca, inaczej zupełnie rzecz się ma podczas burzy i ulewy. Kościół nie posiada bowiem dotąd ani dachu ani podłogi, ściany zaś są

tylko prowizoryczne. Świece gasną na ołtarzu bezustannie, ku wielkiej uciesze małych ministrantów, mogących przy ponownem zapaleniu zaznaczyć swą wielką „ważność“ wobec obecnych. Skrapiają przytem niemiłosiernie woskiem obrusy ołtarzowe, nic sobie nie robiąc z pracy, jakiej przez to przyczyniają Siostrze Zakrystjance. I wydaje się, jakoby się Panu Bogu podobało wystawiać na próbę naszą cierpliwość... Prawie zawsze bowiem, kiedy się wierni zbiorą w świątyni, otwierają się upusty niebios. Stuk, stuk, stuk... uderzają krople o dach kościoła! „Boże mój, zmiłuj się,



Ubogi kościółek w Ingo, Eschowe.

toż to dziś przecie niedziela!“ wydobywa się westchnienie z każdego serca. Naraz daje się zauważyć to tu, to tam, lekkie poruszenie w tłumie: jedni cisną się do drugich... Te, te, te!... Woda przenika do wnętrza bez pardonu, zalewa ławki, maty. Biedne dziatki misyjne, których strój stanowi uboga koszulina, szukają sobie bezpieczniejszych kącików; inne bardziej wystawione na deszcz, osłaniają się rękami od wody, lejącej się na nie strumieniami. Aż tu nagle nad mężczyznami i kobietami otwiera się w dachu wielka szpara, i tak chrzest improwizowany zmusza wszystkich do zemknięcia z pola walki.

„Efa terak in tranon omby“, „narodził się w stajni“, Jezus, Syn Boży, brzmią ostatnie słowa kolendy. Wlewają one w podobnych warunkach nieświątecznych nieco pociechy w serca ludzkie.

O tak kościół nasz jest prawdziwą stajenką; napotkasz w nim nawet od czasu do czasu, przy gruntowniejszych porządkach, węże i jeże. Nie brak w nim także śmiet-

niska, kiedy bowiem kobiety przynoszą w niedzielę nowe maty, sporządzone własnemi rękami, by upiększyć Dom Boży, nie można prawie że oderwać mat dawnych, tak bardzo są zgniłe.

Pan Jezus spogląda pewnie z tem samem upodobaniem, z jakiem ongiś patrzył na pasterzy w Betlejem, na tych poczciwych czarnych wiernych, którzy śpieszą z daleka i szeroka, by oddać cześć i pokłon swemu Panu i Zbawcy, mimo deszczu i gorączki, trawiącej ich tak często.

ODCINEK.

Brat Hieronim.

Z życia Brata Zakonnego nad jeziorem Tanganika.

Przez Dr Józefa Frobergera z Zakonu Ojców Białych.

(Ciąg dalszy.)

Gdy już wszystko było gotowe, odjechaliśmy do Massanse. Płynęliśmy dopiero trzy godziny, gdy przez różne szpary i otwory zaczęła się woda wciskać do łodzi. Ludzie sądzili, że zatoniemy. Czemprędzej zawróciliśmy do brzegu, aby naprawić statek i załatać dziury. Pod wieczór mogliśmy odjechać. Po godzinie jazdy popatrzyliśmy na opuszczoną siedzibę i ujrzeliśmy słup ognia — to palił się nasz dom misyjny, podpalony przez murzynów. Jechaliśmy dalej zasmuceni, gdyż myśleliśmy o tem, ile trudu kosztowało nas urządzenie Misji, a teraz wszystko szło na marne.

Ale Arabowie z Udżidżi znaleźli teraz dobrą sposobność, żeby zaspokoić swą żądzę krwi i łupów na murzynach. Pod pozorem, że mszczą się za nas, spustoszyli całą okolicę ogniem i mieczem, zabrali wszystkie trzody, mordowali kobiety i dzieci, jak barany, a resztę wzięli jako niewolników. Tak więc bolało nas serce z dwóch zarówno powodów. Znosiliśmy trudy dalekiej podróży z radością, myśląc, że mimo naszych osobistych przykrości ulżymy nędzy biednych murzynów, a teraz mordowano ich tak okrutnie, rzekomo z naszego powodu.

IV.

W Massanse i w Kibanga.

W Massanse byliśmy znowu bezpieczni i spokojni. Zabrałem się żwawo do roboty, żeby wystawić dom, bo dotychczas mieszkali tu misjonarze w tak nędznych chatach, jak murzyni. Ponieważ w okolicy był kamień nadający się

do budowy, zacząłem go wydobywać. Na to naczelnicy wiosek w okolicy nie chcieli się zgodzić i mówili, że jeżeli się będzie łamać stare kamienie, to wtedy wymrą naczelnicy. Z wielkim trudem przy pomocy licznych podarków uzyskał wkońcu przełożony pozwolenie na łamanie kamieni. Jeden z naczelników murzyńskich był lepiej dla nas usposobiony i pomagał mi w budowie, ale to obudziło gniew innych i otruli go zatrutą tabaką. Budowałem dom i wypalałem dachówki, żeby już nie mieć nad głową strzechy, która sprowadza niebezpieczeństwo pożaru.

W Massansie byłem ojcem chrzestnym pierwszych chrześcijan ochrzczonych nad jeziorem Tanganika; było to czworo dzieci, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Zajmowałem się bardzo robotą w ogrodzie i w polu; ponieważ byłem tu prawie zawsze zdrów, mogłem wiele pracować. Raz podczas największego skwaru jakieś dziwne zimno i podejrzane dreszcze przeszły po mojem ciele. „Oho! to pewnie febra", pomyślałem sobie, ale ja jej dam radę. Wziąłem siekierę, poszedłem na górę i zacząłem ścinać najgrubsze drzewo. Gdym skończył robotę, pot kapał ze mnie; poszedłem do domu, zmieniłem koszulę i już było po febrze. Była to końska kuracja, ale mi pomogła.

Wnet przyszło w Massanse do kłótni z „Wangwana", najemnikami Arabów. Przyszli do nas i bez ogródek zażądali od murzynów, aby dali się zabrać ze swoich chat. Misjonarze musieli im stanowczo odmówić, ale to obudziło wściekłość dzikich. Podpiwszy sobie na odwagę „pombe" (murzyńskie piwo), uzbrojeni w lance i strzelby naszli nasz dom. O. Dromeaux wyszedł i zauważył, że nie mają zapałów przy strzelbach; ja szedłem za nim z karabinami. Skoro zobaczyli, że możemy się bronić, zaczęli uciekać, ale mieli gałgany jeszcze dość czasu, żeby przebić jedną kobietę. Jeden z nich chciał na mnie wypuścić dzidę, ale pewien murzyn przyszedł mi na pomoc i w odpowiedniej chwili uderzył Araba w ramię, który odrazu zawrócił do ucieczki. W takich warunkach nie można było dłużej pozostać w Massanse, więc wyszukaliśmy inną miejscowość na Misję. Poszliśmy dalej na południe do Kibanga na wysuniętym w jezioro półwyspie. Tam mieszkaliśmy najpierw w lichych chatach, ale to mi się nie podobało z powodu niebezpieczeństwa pożaru; postarałem się przeto o glinę, aby wypalać cegły i zbudować magazyn, w którym możnaby przechować przynajmniej nasze ubogie mienie i towary złożyć pod bezpiecznym dachem. Miałem powód obawiać się ognia, bo nasza drewniana sypialnia zgorzała całkiem w przeciągu jednej nocy. Spałem spokojnie,

gdy jeden z Ojców zaczął mną silnie potrząsać, wołając: „Wstawaj bracie, bo dom się pali“. Był to już ostatni czas, bo cały dom stał w płomieniach i ledwie najpotrzebniejsze rzeczy mogliśmy uratować.

W Kibanga mieliśmy ładne stado kóz. Jednej niedzieli rzekł do mnie O. Superjor: „Bracie, słyszę jakiś hałas w oborze kóz, zdaje się jedna koza wyrwała się; dopatrzcie ich i zamknijcie oborę“. Gdym przyszedł do drzwi obory, uderzył mnie przerażający widok. W oborze, trzy metry odemnie leżał ogromny tygrys i przebierał łapami, zupełnie jak kot, gdy jest zadowolony. Poszedłem po cichu i zawiadomiłem O. Superjora, że wszystkie kozy i owce pozabijane, a w oborze leży ogromny tygrys. Poszedł ze mną i pomógł mi prędko zamknąć drzwi. Potem zebrali się wszyscy nasi ludzie ze strzelbami i lancami i zastrzelili tygrysa w oborze, ale z wielkim trudem, ponieważ to okropne zwierzę robiło ogromne skoki i była obawa, że rozwali oborę. Tygrys zabił nam dwadzieścia trzy kozy i dość dużo owiec.

W Kibanga zajmowałem się także uprawą roli. Wziąłem z Europy pług rozłożony, który później zestawiłem w Kibanga. Aby użyć osła do pociągu, zrobiłem sobie z drągów i skóry wołowej rodzaj zaprzęgu. Pierwszego dnia orka szła świetnie; wszyscy murzyni z okolicy przyszli podziwiać mój nowy przyrząd. Wieczorem zostawiłem pług na polu i wesoły wróciłem do domu, bo myślałem sobie: jutro pójdzie jeszcze lepiej. Ale nazajutrz, gdym chciał wrócić do roboty, nie znalazłem mego pługa. Cóż się stało z tą maszyną? pytał się każdy. Myślałem z początku, że murzyni schowali go. Przeszukano całą okolicę. Po długiem szukaniu znaleziono pług w lesie, ale rzemieni ze skóry wołowej nie było i widocznie zostały zjedzone. Tygrys, zwabiony wonią skóry, zaciągnął pług razem z zaprzęgiem do lasu i zjadł tam smakowicie rzemienie. Widać z tego, jak silny jest tygrys, gdyż samo żelazo w pługu bez drzewa i zaprzęgu ważyło 60 funtów. Ale nie puściłem tego płazem. Wykopałem w pobliżu domu dół, 2 m. długi, a 1 m. szeroki, i włożyłem do niego zabitą kurę; potrzask zaś umieściłem w ten sposób, że skoro tygrys dotknie się kury, to w tej chwili sidła się zamkną. Wnet dostałem mojego tygrysa. Koło północy usłyszałem, jak potrzask spadł z hałasem — tygrys był złapany; sprowadziłem zaraz O. Superjora i ten go zastrzelił. Innym razem, gdym spał, jedna ręka była pod głową, a druga zwisała, owinął się dookoła niej wielki wąż. Stało się to nagle, a dotknięcie węża zelektryzowało mnie. Miałem jednak dość przytomności umysłu, żeby silnie go strząsnąć i uratowałem się. (c. d. n.)

Dajcie nam katechistów!

Głos ten idzie ku nam ze wszystkich stron Afryki. Woła o katechistów każda stacja misyjna, wołają w każdym prawie liście misjonarze, tęsknią do nich mieszkańcy wsi i osad murzyńskich. Dla misjonarza jest tubylczy katechista pomocą nieocenioną. Zna język, zna charakter i obyczaje współbraci. Jako „swój", cieszy się nieraz większem zaufaniem i łatwiej umie trafić do ich przekonania niż „biały", niż obcy przybysz. Jest tłumaczem, doradcą, wiernym towarzyszem misjonarza. Poucza współbraci, przygotowuje do Chrztu św., a często w niebezpieczeństwie życia ratuje dusze od wiecznego potępienia. Szczęśliwa wieś murzyńska, która posiada stałego katechistę! Szczęśliwe dziatki, które czarny nauczyciel regularnie gromadzi wokół siebie!

Dlatego to każdy datek na utrzymanie katechistów takiej wielkiej jest wagi. Wspiera bowiem nietylko doczesny los szlachetnej jednostki, ale zapewnia polepszenie losu wiecznego wielkiej liczbie dusz nieśmiertelnych.

Dajmy Afryce katechistów! Roczne utrzymanie, czyli t. zw. Adoptacja wynosi najmniej 150 złp. Z równą wdzięcznością przyjmujemy jednak każdy i najmniejszy datek na ten cel.



Ślub „pośpieszny" lub żadnej narzeczonej...

W. O. De Witt, misjonarz, Łazarzysta w Abisynji.

Dnia tego obudziłem się w czarnym humorze, ach, jak strasznie czarnym!... Dobrze wiem, drodzy Czytelnicy, że nieszczęście to nie przytrafia się wam nigdy...

Przybiega córka od mego najbliższego sąsiada...

— Prędko, prędko! Ojcze, proszę przyjść; Bilo umiera... Niech Ojciec prędko przyniesie lekarstwo na węża...

Bilo? Bilo?... Przecież ja nie znam nikogo o takiem imieniu, mówię sam do siebie, przygotowując Oleje święte i flakonik z amoniakiem... Przybywam do domu sąsiada...

Bilo kona... nogi wzniósł w górę... bo Bilo, to baran... Dzięki amoniakowi w pół godziny potem otwiera oczy, spuszcza nogi, wstrząsa łbem, poczem wstaje, uśmiechając się do przywróconego życia...

Mój służący, Kassai, przyniósł mi właśnie do pokoju dymiącą filiżankę kawy, gdy znów rozległo się u drzwi: puk, puk, puk!...

Doskonale! oto już dziesiąty z rzędu gość, a tu nawet jeszcze niema ósmej...

Puk, puk, puk!... rozlega się ponownie u drzwi, aż drży cała chata...

Czyż nie da mi nawet czasu, by wypić kawę?...

Puk, puk, puk!...

Ale też bombarduje gwałtownie... Gotów jeszcze zamek pęknąć... Idźmy otworzyć...

Otwieram... Przedemną stoi młody człowiek... bardzo „jak należy", uśmiech na ustach, fryzura bujna i ociekająca masłem,

fuzja w jednem ręku, a w drugiem uzda wierzchowca... Pocałował mnie czemprędzej w rękę, oddając przytem z tuzin ukłonów... Jest więc katolikiem, mówię sobie.

— Jestem dawnym wychowankiem tego domu... Gdzież jest Ojciec ten i ten? A Ojciec ten i ten? jak się miewa?

— Proszę, niech Pan wejdzie przecież... Proszę zająć miejsce na tej tutaj skórze lamparciej...

— Za wielki zaszczyt!...

Usiadł, popatrzył na sufit, obrzucił badawczym wzrokiem chatę od prawej do lewej, od lewej do prawej; zakaszlał z hałasem, splunął, zakaszlał i splunął raz jeszcze; potem uśmiechnął się znowu najuprzejmiej w świecie...

— Pan zmęczony?

— Trochę... Przybywam z Dessie z karawaną, a śpieszę do Keren, gdziem się urodził... Jestem kupcem; posiadam cztery muły, sześć wielbłądów, niewielki mająteczek... itd., itd...

Służący Kassai przyniósł mu filiżankę kawy... Wypił ją... Poczem nastąpiła chwila ciszy... Drugi przegląd chaty... Kaszel... splunięcie jak wyżej... Wreszcie rzekł:

— Śpieszę więc do Keren... Brat mój żeni się w sobotę następnego tygodnia... To mój młodszy brat... Ojciec zna zwyczaje naszego kraju; jestem zmuszony ożenić się przed nim... Myślałem sobie tedy, że Ojciec ma w parafji swej niezawodnie dużo młodych dziewcząt... czyli... jednem słowem, że Ojciec znajdzie wśród nich narzeczoną dla mnie...

Przy tych słowach ostatnie chmury mego czarnego humoru, humoru „murzyńskiego" rozwiały się bezpowrotnie... Jegomość ten przedstawia się bardzo dobrze... Bogaty, pomyślcie tylko: strzelba, muły, wielbłądy... a do tego, ułożenie, zachowanie pełne godności... Lat może czterdzieści lub czterdzieści i trzy; oczywiście, że to już nie młodość... Ale trudno posiadać wszystko... I jak trafnie odgadnął!... Ależ naturalnie, dziewcząt do wydania zamąż... jest u mnie cały legjon, wszelkiego wieku, wszelkiego rodzaju i we wszystkich kolorach... Przepraszam! przesadzam... boć jedna w drugą czarna... Wziąłem zeszyt ze stolika...

— Pan powie, która stała się wybraną serca...

— To zbyteczne, Ojcze; mam najzupełniejsze zaufanie do Ojca... Proszę wyznaczyć mi jedną i rzecz skończona...

— (Ustąpiłem z niechęcią). Niechżeż i tak będzie... Ale proszę wybrać dzień ślubu...

— Dzisiaj, oświadczył tonem najnaturalniejszym w świecie.

— ! ? !

— Chcę się ożenić jeszcze dziś z rana...

— Jakto?

— Mnie się śpieszy...

— Ależ jest kwestja posagu, którą należy uregulować; a w tej okolicy teściowie nie są łatwi...

— Ha, ha, ha, ha! — zaśmiał się gość... — Posag, ja go wcale nie pragnę. Jestem dość bogaty...

— Pan zna jednak chyba dobrze dziewczęta... Kiedy im się zaproponuje małżeństwo, serce mówi tak, lecz usta mówią nie... Dziewczęta są nieśmiałe... Trzeba przynajmniej tygodnia, by przystały.

— Lecz jeśli im Ojciec powie, kim jestem... I jeśli je Ojciec trochę napędzi, nie będą się ociągały...

— Trzeba strój ślubny przygotować, kupić bransolety, zausznice... Bo ja i wiem, co jeszcze?...

— Ha, ha, ha, ha! Ja wszystko przywiozłem z sobą. Mam nawet dla niej osobnego muła. Wsiądzie nań tylko i zabieram ją z sobą... To takie proste...

— Proste, tak, przyznaję... A więc, proszę o sześć dni czasu, a urządzę rzecz całą...

— Niemożliwe, ponieważ brat mój żeni się następnego tygodnia w sobotę. Wyjeżdżając dziś wieczór i tak bodaj mam czas, by przybyć do Keren przed weselem.

— A więc chociaż dni cztery...

— Żałuję bardzo, mój Ojcze; ale muszę koniecznie dziś wieczór ruszyć w drogę...

— I ja żałuję niemniej, ale niestety w takich warunkach pomóc nie mogę.

— To ostatnie słowo Ojca?!

— Tak, potrzeba mi czterech dni...

Podniósł się z miejsca, poczem kłaniając się wedle zwyczaju, błagał: Niech Ojciec nie będzie tak okrutny... Niechżeż mi pomoże... Będę wzorem małżonka. Bić jej nie będę. Nie będzie potrzebowała nosić mi drzewa, ni wody, nie będzie potrzebowała mleć... Jeżeli chce jadać osobno, będzie mogła. Jeśli woli zasiadać ze mną do posiłku, pozwolę jej na to.

— Wszystko to bardzo pięknie... Ale Panu zbyt śpieszno.

— A więc odjeżdżam... Bóg jest dobry; sprawi, że spotkam inną narzeczoną w krajach, przez jakie będę przejeżdżał.

— Życzę tego Panu z serca.

— Bądź zdrów, Ojcze!... Niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece!

— Szczęśliwego powrotu do domowego ogniska!

— Szczęśliwego przebycia okresu deszczów!

— Niech Bóg strzeże od wszelkiego złego!

— Amen!...

I pojechał...



O duszę!

I w Nigerji panują jeszcze odnośnie do małżeństwa stare pogańskie zwyczaje. Młody człowiek płaci umówioną cenę rodzinie dziewczyny, którą chce wziąść za żonę, a nieraz się zdarza, że rodzice regulują sprawę przyszłego zamążpójścia córki już tak zawczasu, że młode dziewczę jest od najrańszych dni życia jakby sprzedane.

W taki to sposób rozporządzono także przyszłością młodej murzynki chrześcijanki, wychowującej się u Sióstr misyjnych. Rodzina sprzedała Marję bogatemu, możnemu wodzowi wioski, zatwardziałemu poganinowi. Któż zdoła opisać przerażenie dziewczyny na wieść o losie, jaki ją czekał! Broniła się wszelkiemi siłami, dochodziła praw swoich jako chrześcijanka, a Siostra Izydora zdwajała usiłowania i zabiegi u władz miarodajnych, by uratować drogie dziecko. Niestety jednak w wypadku tym nawet władze

europejskie były bezsilne. Według zawartego układu bowiem nie wolno im było naruszać praw miejscowych, które wykluczały zgóry zwolnienie Marji. Zobowiązania jej rodziny straciłyby tylko wtedy swą moc, gdyby wzgardzająca przyszłym małżonkiem wypłaciła temu ostatniemu w przeciągu dwóch miesięcy sumę 300 franków. Tak opiewał ostatni wyrok sądowy...

Nowy smutek dla Marji! Skądżeż wziąć aż taką sumę? Wyrok tego rodzaju oddawał ją niechybnie w ręce narzuconego jej przez rodziców „pana i małżonka".

Triumf szatana zdawał się pewny; ale innego zdania była Siostra Izydora. Przeliczyła raz jeszcze zawartość swej ubogiej sakiewki. Przeszukała wszystkie możliwe zakamarki, wydobyła i to, co na „czarną" chowała godzinę — i zebrała jakoś cudownie wymaganą sumę. Nie było czasu do stracenia. Władze chciały jej wprawdzie wyperswadować takie rozwiązanie sprawy, ale poczciwa Siostra Izydora taką dała piękną odpowiedź: „Mój Panie, pieniądze, jakie nam przysyła Europa, mają służyć na ratowanie dusz... A więc, niech Pan bierze; tutaj chodzi o duszę!"

Wielkie było zdziwienie przeciwników, gdy w wyznaczonym terminie złożono „wierzycielowi" całą sumę... Wdzięczność Marji nie zna granic. Tylko kasa Siostry Izydory nie chce jakoś wrócić do równowagi...



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: (spóźn.). Kazanie misyjne podczas miesięcznego nabożeństwa w kościele Dzieciątka Jezus wygłosił w grudniu zelator naszej Sodalicji, Przew. Ks. Dr. Kulesza, na temat „Jam jest dobry Pasterz, daję życie moje za owce moje", zachęcając wszystkich gorąco, by przez zapisywanie się na członka Sodalicji Klawerjańskiej przyczynili się do tego, aby i „inne owce" Chrystusowe weszły do Jego owczarni i aby były „jedno".

Podczas styczniowego nabożeństwa wygłosił naukę misyjną O. Laurenty, Gwardjan OO. Franciszkanów. Czcigodny kaznodzieja wskazał na to, jak wiele jeszcze Kościół ma pracy, by rozprószyć na dobre ciemności, zalegające ziemię, bo oto jeszcze miljony dusz nie znają Boga. Udział w tej pracy winien brać każdy katolik. To nie nasza dobra wola, nie, to rozkaz Jezusa Chrystusa. Modlitwą, jałmużną, pracą wspierajmy Misje, wprowadzajmy do łodzi Piotrowej pogan, wywdzięczając się w ten sposób choć trochę Ojcu niebieskiemu za skarb Wiary — darmo nam dany.

Kraków: Dnia 19 lutego odprawionem zostało w kościele św. Barbary miesięczne nabożeństwo misyjne. Kazanie wy-

głosił Przew. Ks. Kotowicz T. J., nawiązując do przypadającej na ten dzień Ewangelji św. o ślepym w Jerycho. Zastosowując ją tedy do różnych rodzajów ślepoty duchowej w czasach obecnych, wskazał na tę mimowolną i bezwiedną ślepotę, która jest udziałem tych, co o Bogu prawdziwym nigdy jeszcze nie słyszeli. Czcigodny Kaznodzieja zachęcał gorąco do wspomagania ofiarami i modlitwą Misyj i Misjonarzy, udających się w dalekie kraje, ażeby tam biednym poganom otworzyć oczy na prawdziwe światło, które przyniósł Chrystus dla wszystkich ludzi, aby był „Jeden pasterz i jedna owczarnia".

Poznań: Dnia 7 marca odbyło się nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił Ks. Gorgolewski na temat „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody", słowa skierowane nietylko do Apostołów, ale do wszystkich narodów. Czcigodny mówca rozwodził się szeroko jak wywiązał się z zadania naród polski i jaki był jego udział w dziele misyjnem aż do najnowszej ery, tj. do Kongresu Misyjnego w roku ubiegłym.

W niedzielę dnia 11 marca odbyła się w sali Królowej Jadwigi „Wieczornica misyjna" poprzedzona w sobotę próbą generalną dla młodzieży. Odegrano trzyaktowy dramat Marji Teresy Ledóchowskiej „Od chaty do chaty". Amatorów do występu przygotował bardzo starannie artysta Teatru p. Rolicz. Wieczornica rozpoczęła się śpiewem, wykonanym przez chór pp. Urzędniczek. Do pieśni St. Moniuszki zastosowano słowa Ks. M. Jeża „Znaszli ten kraj gdzie Murzyni mieszkają". Również udatnie wypadła deklamacja „murzynki" wyjątków z wierszy Ks. M. Jeża przy akompanjamencie largo i arji na skrzypcach. Publiczność nie szczędziła amatorom oklasków i opuszczała salę z żalem, że „wieczornica" trwała za krótko. — Wszystkim, co się przyczynili do jej udania, ślemy stokrotne „Bóg zapłać!"

Wilno: Staraniem Koła Dramatycznego im. M. T. Ledóchowskiej odegrano dnia 2 lutego po raz pierwszy w Wilnie przepiękny dramat, ułożony przez ś. p. Czcigodną Założycielkę Sodalicji Klawerjańskiej p. t. „Od chaty do chaty". Goście zgromadzili się nadzwyczaj licznie. Przedstawienie rozpoczął odczyt o misjach. Bezpośrednio po nim nastąpiła sztuka. Doskonała gra aktorów oddała świetnie nastrój podniosły dramatu, który uzmysławiając smutną dolę niewolników murzyńskich, oraz wykazując stałość ich i wierność w Wierze Chrystusowej, nietylko wzruszył głęboko zgromadzonych, lecz co więcej przekonał ich, jak łatwo i skutecznie każdy człowiek dobrej woli może śpieszyć z pomocą tym biednym czarnym ludom za pośrednictwem właśnie Sodalicji św. Piotra Klawera.

Dnia 25 i 26 lutego odegrano staraniem Koła Dramatycznego im. M. T. Ledóchowskiej przepiękny dramat religijny „Maina". Przedstawienie rozpoczęło się odczytem reżysera Koła Dramatycznego p. Kalinowskiego. Po odczycie nastąpiła „Maina". Gra aktorów-amatorów nie pozostawiała nic do życzenia, a zaś świetność i bogactwo strojów zyskały ogólny poklask. Żywy obraz wraz ze śpiewami zakończył wieczór. Program uzupełniały deklamacje. Zadowoleni z wieczoru goście, opuszczali salę pytając, kiedy będzie powtórzona „Maina"?!

Dnia 18 marca odbyło się zwykłe zebranie zelatorów z referatem, omawianiem spraw potocznych i głośnem czytaniem niektórych artykułów z „Echa z Afryki".

W dniu 24 i 25 marca miało miejsce amatorskie przedstawienie w sali przy ul. Dominikańskiej. Publiczność oka-

zywała żywe zainteresowanie się dziełem misyjnem. Odegrano dramat religijny „Wezwanie Boże“ oraz jednoaktówkę p. t. „O ziemię“. W przerwach były deklamacje, a także popisy nowozorganizowanego chóru.

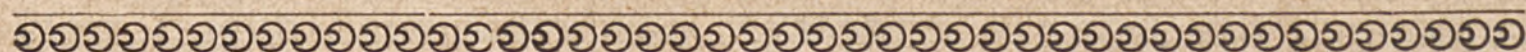


Łaski przypisywane wstawieninctwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

(Nadesłano z Afryki). Ks. Biskup Cessou, M. L. Lome (Togo), 6 stycznia 1928 r. „2 stycznia uzyskałem za przyczyną Waszej czcigodnej Założycielki łaskę nadzwyczajną. Od przeszło dwóch miesięcy prosiłem Pana Jezusa o ową łaskę. Naraz uczułem silny wewnętrzny pociąg proszenia o nią przez wstawiennictwo Marji Teresy Ledóchowskiej. W kilka dni potem uzyskałem to, o co prosiłem“.

Siostra misyjna M. M., O. P. Afryka: „Z radością donoszę, że mi ś. p. Marja Teresa Ledóchowska pomogła w dwóch trudnych sprawach. Odprawiłam nowennę i przyrzekłam opublikowanie.

J. L. (Braciszek Towarzystwa Jezusowego — Mis. w Afryce), pisze: „Piszący te słowa stał już nad grobem, zapadłszy w podeszłym wieku na zapalenie opłucnej. Silny kaszel i dotkliwy ból w piersiach męczył go bardzo. Lekarz podleczył go wprawdzie nieco zapomocą lekarstw i nacierań, ból w piersiach jednak nie ustępował. Po miesiącu przyszła recydywa, stan chorego budził obawy. Pacjent zamilczał jednak zupełnie o tem, że w piersiach boli go coraz więcej i że suchy kaszel znowu mu dokucza. Aż przyszła mu myśl szczęśliwa odprawienia krótkiej nowenny do Założycielki M. T. Ledóchowskiej, przyrzekając ogłoszenie uzyskanej pomocy w „Echu“. Już po trzech dniach ustał ból i kaszel. J. L. nie czuje dziś nic w piersiach i może na nowo wypełniać dawne obowiązki“.



ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

11. czerwca w dzień św. Barnaby Apostoła;
29. czerwca w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska
Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lutym 1928 roku.

Na Misje afrykański w ogólności: 4.232.92 zł.; 22.55$
Na Msze św.: 353.50 zł.; 64.— $ 131.50 lir.
Dla dotkniętych głodem: 2.— zł.
Dla trędowatych: 18.75 zł.; 5.— $
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 1.678.50 zł.; 470.— lir.
Dla dzieci murzyńskich: 339.58 zł.; 2.— $.
Na kształcenie Seminarzystsów: 1.353.— zł.
Na Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego 5.— zł.
Dla katechistów: 163.70 zł.; 9.— $; 75.— lir.
Na Chleb św. Antoniego: 1.129.90 zł.; 1.— $; 18.80 lir.
Na „Grosz św. Piotra Klawera“ i „Związek misyjny“ 161.80 zł.
Na „Liga dzieci dla Afryki“ 146 .49 zł.
Na „Związek Mszalny“ 2.984.88 zł.; 44.— $; 84.55 lir.
Na poszczególne misje i cele: 1.237.50 zł.; 23.— $; 37.60 lir.
Na prasę afrykańską: 270.05 zł.
Na misje polskie w Brokenhill: 59.— zł.
Na Sodalicję: 9.— zł.; 9.50 $.
Na „Grosz Marji Teresy“: 4.20 zł.

Trzy dobre postanowienia na czas letnich wakacyj:

1) zdobycie chociaż jednego nowego prenumeratora dla „Echa z Afryki“;

2) Zapoznanie znajomych i przyjaciół ze „Związkiem Prasy afrykańskiej“ i zachęcenie ich do przystąpienia do tego Związku;

3) rozbudzenie czynnego zainteresowania w kole znajomych dla dzielnych pomocników Misjonarzy, czarnych nauczycieli-katechistów.

Te trzy dobre postanowienia, wprowadzone za łaską Bożą w czyn, ściągną na nas trzy łaski: zbawienie własnej duszy, duszy osoby nam drogiej i duszy pogańskiego murzyna.

Uświęćmy w ten sposób nasze tegoroczne wakacje!

Memento.

† Siostra Franciszka Kalasińska, zelatorka i gorliwa przyjaciółka misyj.

† Marcin Karol, długoletni zelator.

UWAGA!

Do niniejszego numeru dokładamy czeki Kasy Oszczędności, by tem ułatwić przesyłkę jałmużny tym, którzy zapragną oprócz darów duchownych złożyć ofiarę materjalną dla Ojca Świętego, na dzień jego Jubileuszu.

Z POLSKIEJ MISJI.

Nieraz już zaznaczaliśmy w „Echu z Afryki“, jak bardzo potrzeba misjonarzom środków leczniczych. Chorób bowiem i cierpień nie brak wśród biednych pogańskich plemion, należy więc te, o ile się da usuwać i koić, by zdobywszy w ten sposób zaufanie i miłość tubylców, móc potem sięgnąć bardziej w głąb, do ich dusz i siać tam z korzyścią ziarno nauki Chrystusowej. Tak czynił pierwszy Misjonarz Boski Mistrz z Nazaretu, podczas Swego przebywania wśród synów ludzkich, w ślad za Nim idą i misjonarze.

Oto co pisze O. Siemiński, T. J.: „Podczas mych wędrówek misyjnych potrzebuję bardzo wiele, szczególnie waty, bandaży, maści do smarowania i opatrywania ran“. Prosimy gorąco Czytelników, by zechcieli łaskawie przyjść z pomocą Ojcu Siemieńskiemu i pośpieszyli z chętnym datkiem na te jego „lekarskie“ potrzeby. Staniemy się przez to podobni do ewangelicznego miłosiernego Samarytanina, którego Chrystus Pan stawił za wzór do naśladowania tym, co chcą prawdziwie miłować bliźniego.

Ofiary z zaznaczeniem „dla O. Siemieńskiego na środki lecznicze“ można kierować do Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami podanemi na 2 stronie okładki.

CZEM JEST SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA?

Jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania misyj murzyńskich i oswobodzenia niewolników w Afryce.

W jaki sposób wspiera Sodalicja misje?

Przez szerzenie słowem i piórem znajomości misyj i przez pobudzanie katolików do modlitwy i jałmużny dla misyj.

W jaki sposób można uczestniczyć w zbożnej działalności Sodalicji?

1) jako **zelator (zelatorka).** Roczna wkładka wynosi 2 zł.

2) jako **eksternista,** biorąc o ile możności czynny udział w pracach Sodalisek.

3) jako **Misjonarka-pomocnica dla Afryki,** która oddaje siebie zupełnie i na zawsze na usługi Sodalicji świętego Piotra Klawera i w domach jej wiedzie życie poświęcone modlitwie i pracy dla misyj afrykańskich.